Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 34

Kryzys księgarski i perspektywy na przyszłość

Księgarstwo polskie upada nie od dziś. Bankructwa wielkich i mniejszych wydawnictw oraz księgarń datują się od dobrych kilku lat, to też nie można odpowiedzialności za to zwalać wyłącznie na kryzys ekonomiczny.

Po wojnie światowej myślano, że księgarstwo rozwinie się ogromnie. Tworzono przedsiębiorstwa wydawnicze na wielką skalę, jak słynna *Bibljoteka Polska* Kościelskiego. Stare firmy, jak Gebethner i Wolff, otwierały filje po wszystkich niemal większych miastach polskich, nie licząc się z tem, że owe miasta posiadały swoje, dobrze prosperujące dawne księgarnie. Wogóle nie brano pod uwagę potrzeb istotnych, lecz budowano na gruncie zapału, fałszywej kalkulacji finansowej lub przesadnej chęci zysku. Wydawcy spodziewali się za wiele po złączeniu zaborów i po wcieleniu Śląska do Rzeczypospolitej. Przytem każdy chciał swojemi wydawnictwami zarzucić całą Polskę.

Na tle rozbujałych ambicyj i apetytów zaczął się u nas tzw. kryzys książki. Aby sprostać niezmiernym kosztom administracyjnym wydawcy nasi śrubowali ceny książek w sposób odstraszający czytelnika. Publiczność czytająca nie jest w Polsce tak szczupła ilościowo, jak się często mówi. Ale jest ona „szczupła" finansowo. Nakładcy nie liczyli się z tym faktem. Zecerzy też nie. Płace ich dochodziły do nieprawdopodobnej wysokości, przewyższając nieraz pobory wojewodów. Przy takiem nastawieniu przemysłu księgarskiego było rzeczą niezwykle trudną dostosowanie go do złej konjunktury; sytuacja materjalna inteligencji polskiej stawała się coraz cięższa a obniżka ceny książek była minimalna. Dopiero dziś zniżono cennik drukarski i książki potaniały, ale to już trochę zapóźno.

Zła kalkulacja finansowa nie była jedyną wadą naszego księgarstwa. Pomimo nadmiernie rozbudowanej administracji księgarstwo polskie było i jest źle zorganizowane. Kto zamawiał kiedykolwiek książki, ten wie, że znacznie prędzej otrzymuje się dzieła sprowadzane z Wiednia, Berlina, Paryża lub Londynu, niż z Warszawy, Krakowa czy z Wilna. Opieszałość i powolność księgarzy nie poprawia ich interesów, ani przyczynia się do wzbudzenia zaufania wśród publiczności. Również nie ufnie odnoszą się do naszych księgarzy nakładcy zagraniczni. Nie chcą oni dawać książek polskim firmom w komis, gdyż — jak twierdzą — rozliczenia nie są przez nasze księgarnie dość skrupulatnie uskuteczniane.

* * *

Księgarz nie jest kupcem korzennym, nie może tylko stać za ladą i pakować towar. Nasi księgarze mają za mało zainteresowań intelektualnych, za mało czytają i za mało wiedzą co się dzieje w życiu kulturalnem. Nie umieją poradzić klijentowi, nie umieją należycie wyzyskać okazji, nie orjentują się co, kiedy i komu zaoferować. Nie wiedzą nawet czasem jakie książki mają w czeluściach półek. Nieraz zdarza się że kupujący dostaje odpowiedź odmowną: „Nie posiadamy na składzie", gdy uparty klijent robi zdziwioną minę i nalega: „To niemożliwe. Proszę jeszcze poszukać" — książka cudem się znajduje.

Księgarz nie może być niekulturalnym „grajzlernikiem", ani żyjącym nad stan „hochstaplerem" — bo i to się zdarza. Nie powinien też być snobem, rujnującym się na przesadnie luksusową formę graficzną swych wydawnictw.

Księgarz musi łączyć zalety kupca i humanisty.

Musi on rozumieć się na książkach, które wydaje i sprzedaje. Gdyby nasi księgarze byli ludźmi bardziej wykształconymi, nie drukowaliby takiej masy rzeczy zbędnych a za to umieliby wydobyć więcej wartości naukowych i nowych talentów literackich. Ale na to trzeba wiedzy i ambicyj cywilizatorskich. Książka powinna być traktowana nietylko jako towar, ale też jako cenny wytwór kulturalny. Przerost produkcjonizmu wpływa ujemnie na zawartość, na treść piśmiennictwa. Rozdźwięk między ilością a jakością dzieł drukowanych jest tak wielki, że zmusza bibljoteki do ograniczania zbiorów o czem ciekawe uwagi znajdujemy w rozprawce dr. Pawła Rybickiego *Stosunek do książki na tle przemian w jej produkcji* („Lwowskie studja bibljoteczne": T. I. Lwów 1932).

Obecnie wydawca leci tylko na podręczniki. Czytanka dla szkół, podręcznik uniwersytecki — to wszystko co umie sprzedać z zyskiem. Bo to najłatwiej. Ministerstwo zaleci, uczniowie muszą kupić i spokój.

Trzeba zresztą przyznać, że rozwój podręcznikarstwa ma duże zalety. Dawniej studenci uniwersytetów i szkół politechnicznych musieli korzystać z podręczników obcych, głównie niemieckich. Dziś książka polska wyparła obcych intruzów. Zwłaszcza podręczniki wydawane przez Książnicę - Atlas i Jakubowskiego, przez Ossolineum: (np. ks. Umińskiego *Historja Kościoła*, zbiorowa *Historja Sztuki*, prof. W. Tatarkiewicza *Historji filozofji)* i przez firmę warszawską Trzaska, Ewert i Michalski (np. *Wielka historja powszechna*, Bystronia *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce)* mają poważne znaczenie kulturalne, popularyzatorskie i naukowe. Jednakże nie wolno ograniczać się do podręczników, bo może zajść paradoksalny fakt, że jak w czasach niewoli posługiwaliśmy się obcemi podręcznikami, tak w wolnem państwie *będziemy musieli sięgać do nauki cudzoziemskiej po wszelkie studja specjalne.* Jest to tembardziej prawdopodobne, że nasze instytucje naukowe, łożące na wydawanie prac badawczych doświadczalnych i teoretycznych, znajdują się w coraz gorszych warunkach materjalnych. Wprawdzie władze państwowe dopomagają subwencjami rozmaitym instytucjom i wydawnictwom, ale w dzisiejszych oszczędnościowych czasach to nie wystarcza na potrzeby nauki wielkiego narodu. Przytem celowość subwencyj nie zawsze bywa należycie przemyślana. Jedynym środkiem trwałej poprawy może być większy, niż dotąd, wysiłek organizacyjny księgarstwa polskiego. Kto wie czy nie byłoby dobrze wprowadzić u nas specjalizację księgarską, podobnie jak we Francji. Obecnie każda księgarnia polska sprzedaje w zasadzie książki wszelkiego rodzaju, gdy we Francji, szczególnie w Paryżu, księgarze mają na składzie tylko pewne działy, np. nauka, beletrystyka itd. Oczywiście jest to możliwe tylko w większych miastach, gdzie istnieją liczne wydawnictwa i księgarnie. Specjalizacja mogłaby się u nas przyczynić do sprawniejszego funkcjonowania przedsiębiorstw i do lepszego ich kontaktu z odbiorcami. Księgarnie działowe musiałyby mieć należycie wykwalifikowaną obsługę, znającą stosunki i umiejącą trafić do odpowiedniej klijenteli.

* * *

Nierzadko spotykamy się dziś ze sceptycyzmem wobec piśmiennictwa wogóle. Konkurencja kina i radja jest tak potężna, że łatwo powstaje zwątpienie w twórczość pisarską, a więc i w rozwój przemysłu księgarskiego. Ciągły postęp techniki zapewnia kinu i radju poczesne miejsce w kulturze współczesnej. Z faktem tym trzeba się liczyć. Piśmiennictwo nie odzyska już chyba nigdy dawnej roli wyłącznego informatora i wyłącznej rozrywki intelektualnej.

Pomimo to, nie może być mowy o jakimś zmierzchu książki, który przed kilku laty głosił jeden z wybitnych estetyków polskich, Michał Sobeski, profesor Uniwersytetu poznańskiego. Kryzys książki i księgarstwa ma — naszem zdaniem — charakter przejściowy. Autorytet słowa pisanego odzyskuje powoli swój dawny blask, dzięki nowym talentom twórczym. Powodzenie powieści Marji Dąbrowskiej, Michała Choromańskiego, Jana Wiktora i in. może tu służyć za dowód. Istnieją rzeczy tak skomplikowane i subtelne, że tylko artyzm literacki może je wyrazić. Kino i radjo są w tych sprawach bezradne. A cóż dopiero mówić o całej dziedzinie wiedzy, o naukach przyrodniczych i humanistycznych?

Radjo i kino mogą je tylko pośrednio popularyzować, ale przedstawiać je w pełni może tylko książka.

Upadek prozy polskiej, który obserwowaliśmy w pierwszych latach po wojnie światowej, minął dość szybko. Od kilkunastu lat widzimy stały postęp zarówno prozy naukowej, jak publicystycznej i artystycznej. Z tego faktu można wysnuwać dobre nadzieje na przyszłość. Mamy coraz więcej udanych książek. Obyśmy mieli coraz więcej zdolnych sprzedawców i — „zdolnych" finansowo nabywców.

Radjo i kino mogą doskonale żyć w zgodzie z książką, należałoby jednak przeprowadzić podział wpływów i ograniczyć konkurencję. W tej sprawie mogłyby zająć stanowisko władze, tem bardziej, że Polskie Radjo przechodzi w ręce państwa. Narzeka się często na zbyt silną ingerencję państwa w dziedzinę życia kulturalnego; naszem zdaniem ingerencja ta ma charakter powierzchowny, jest nieraz uciążliwa a nie wydaje pokaźnych rezultatów wskutek braku koordynacji, niejednolitego kierownictwa i braku zdecydowanej linji wytycznej. Wogóle polityka kulturalna, mimo pewną poprawę w ostatnich latach, pozostaje ciągle w tyle poza innemi sferami życia narodowego. Najwyższy czas, aby temu zapobiec, gdyż inaczej przykład wytężonej pracy sąsiadów, Niemiec hitlerowskich i Rosji sowieckiej, będzie coraz bardziej fascynował elitę naszych młodych pisarzów, artystów plastyków i aktorów.

Mieczysław Piszczkowski.



Pieniny — Ogrodek św. Kingi. — Pustelnik dzwoni na Anioł Pański.

Zamek w Podhorcach i jego odrodzenie

Tragiczne były losy polskich dworów, pałaców i zamków w Małopolsce wschodniej podczas wojny światowej. Położone na linji niemal nieustannych operacyj wojennych, porzucane zazwyczaj w ostatniej chwili przez właścicieli, pozbawione należytej opieki i ochrony, padały one ofiarą rozwydrzonych band żołdactwa, które niszczyło i rabowało nietylko plony, żywność i bydło, ale i bezcenne dzieła sztuki, pamiątki, bibljoteki, archiwa, — dorobek całych pokoleń.

Smutną i bolesną litanję tych niepowetowanych strat zestawił w swoim czasie konserwator i dyrektor Archiwum miejskiego we Lwowie, dr. Aleksander Czołowski.

A jakby i tego wszystkiego jeszcze dość nie było, — przyszła następnie okupacja ukraińska i inwazja bolszewicka, — dopełniając dzieła zniszczenia!

* * *

Zpośród cennych zabytków naszej przeszłości wspaniały zamek ks. Sanguszków w Podhorcach ze swojemi zbiorami zajmował jedno z pierwszych miejsc. Dzięki zaś swemu położeniu w pobliżu granicy rosyjskiej więcej może jak inne zabytkowe budowle wystawiony był na niebezpieczeństwo zniszczenia.

Toteż w okresie od sierpnia 1914 do lipca 1920 roku przewijały się przez mury jego niezliczone wprost zastępy obcych wojsk. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu tych pamiętnych sześciu lat — przez blisko cztery lata gospodarowały w nim kolejno wojska rosyjskie, austrjackie, niemieckie, ukraińskie i bolszewickie!

Mimo wszystko jednak bezlitosny walec wojny nie zniszczył kompletnie tego naprawdę wyjątkowego zabytku, — a świetne jego urządzenie, wspaniałe zbiory obrazów, portretów, broni i dzieł sztuki uratowane z zawieruchy wojennej, dziś znowu dostępne są dla zwiedzających.

Znalazł on bowiem w tych tragicznych dniach wyjątkowego wręcz opiekuna. Był nim stary burgrabia zamkowy, Marcin Grabikowski, który w swej bezgranicznej miłości i przywiązaniu do starej hetmańskiej warowni, nie bacząc na grożące mu ze wszystkich stron niebezpieczeństwa, wytrwał na miejscu do końca.

Przeżycia swoje spisywał we formie pamiętnika. Nie miał żadnych ambicyj literackich, — notował niemal dzień po dniu wszystkie ważniejsze wydarzenia, możliwie objektywnie. Z każdego wiersza jednak przebija wielkie, manjackie niemal umiłowanie cennego objektu, powierzonego mu do strzeżenia, — oraz drobiazgowa sumienność i skrupulatność, będąca cechą ludzi, oddanych szczerze i całem sercem swej służbie.

* * *

Niezwykły ten pamiętnik wydany został staraniem ks. Romana Sanguszki (*„Zamek Podhorecki w okresie wielkiej wojny, kronika burgrabiego Marcina Grabikowskiego, wyd. Archiwum XX Sanguszków w Gumniskach, 1931)*.

W ten sposób spełniło się najgorętsze marzenie zmarłego w międzyczasie autora, który, wręczając w roku 1921 dr. Czołowskiemu rękopis, wyraził życzenie, by praca ta została kiedyś opublikowaną „ku pamięci i przestrodze przyszłych pokoleń".

Zajrzyjmy tedy do kart tego pamiętnika:

Rok 1914 przyniósł Podhorcom pierwszych gości: zjeżdża tam generalny sztab austrjacki. Zaczynają się słynne „rekwizycje", połączone z niszczeniem plonów, tratowaniem ogrodu. Wkrótce jednak scenerja się zmienia, — zamek zajmują oddziały wojsk rosyjskich. Sprytny a przewidujący burgrabia ugaszcza generałów winem i miodem, — dzięki czemu zdobywa „prikaz", zabraniający używać muzeum na kwatery.

Ale nie obeszło się bez ścisłych rewizyj, podczas których uległy zniszczeniu rozmaite sprzęty, bielizna, serwis i t. p.

Stan ten trwa do września 1915. Skutkiem nieustannych przemarszów i postojów wojsk zarówno ubikacje parterowe w zamku, jak i otaczający go park ulegają stopniowo coraz większemu zniszczeniu.

Kiedy do Podhorzec dochodzą wieści o cofaniu się Rosjan spod Lwowa, kiedy nad zamkiem zawisło widmo konfiskaty i wywiezienia zbiorów, zacny burgrabia wybiera się w niebezpieczną podróż do Brodów, gdzie od generał gubernatora hr. Bobrińskiego uzyskał zaświadczenie, zakazujące konfiskaty tych zbiorów. Co więcej — zamek dostaje urzędową ochronę dwóch kozaków!



Podhorce: Zamek

Część zbiorów — mimo sprzeciwu i oporu burgrabiego — wywieziono do Sławuty. On sam jednak pozostał na posterunku. W pamiętniku swym ubolewa tylko, że dla braku czasu nie mógł wynotować tytułów wysłanych książek i tek z dokumentami...

* * *

Wracają znów do Podhorzec wojska austrjackie. Grabikowski umie sobie i z nimi dać radę, traktując przybyłych generałów butelką wytrawnego wina. Dostaje też odrazu glejt, zabezpieczający zamek i jego zbiory przed kwaterowaniem.

Tak przeszedł i rok 1916. Przybywają do Podhorzec rozmaite oddziały wojsk austrjackich, niemieckich i węgierskich, — w ubikacjach parterowych znajduje pomieszczenie szpital wojskowy, naogół jednak sytuacja nie przedstawia się najgorzej.

O nastrojach wojsk austrjackich pisze Grabikowski z żalem:

„Austrjacy i Węgrzy zajęli cały zamek od strychu do piwnic, z wyjątkiem bibljoteki, do której wstępu broniłem i prośbą i podstępem. Wojskowości, która zajęła zamek brak już nie mówię pietyzmu dla zabytków sztuki i historji ale w postępowaniu jej przebija się nieraz bardzo jaskrawo niechęć, a nawet nienawiść do wszystkiego co polskie".

* * *

W roku 1917 zwiedzają zamek między innymi cesarz Karol I. i Wilhelm.

We wrześniu rosyjskie samoloty bombardują zamek, nie wyrządzając jednak żadnej szkody. Zresztą życie toczy się niemal normalną koleją, — zamącane tylko wiadomościami o zaciętych walkach, toczonych na froncie.

Zdawało się, że najgorsze już minęło, szczególnie, gdy z początkiem marca 1918 komenda V. korpusu opuściła nareszcie zamek. A gospodarka tego korpusu, jak notuje stary burgrabia, przypominała gospodarkę Tatarów Wszystkie przedmioty, meble, obicia, pokryte grubą warstwą kurzu, posadzki wytarte, ściany popaczone. Wszędzie pełno brudu i śmieci.

Żołnierze kradli co pod ręką. Między innemi skradziono skórę bawolą, okrywającą polowe łóżko króla Jana III., celem przerobienia jej na buty! Pastwą złodziei padły nawet skórzane buty, w które ubrany był rycerz - manekin.

W sierpniu 1918 zwiedzał zamek zmarły niedawno dr. Jan Zubrzycki, pragnąc zorjentować się co do stanu zbiorów.

Koniecznem było przeprowadzenie długich i kosztownych prac restauracyjnych, co jednak przedstawiało ogromne trudności wobec braku ludzi, materjału i pieniędzy.

* * *

Stosunki te pogorszyły się znacznie od chwili okupacji ukraińskiej. Pod datą 8 grudnia 1918 notuje Grabikowski:

„Zamek coraz bardziej popada w ruinę... W kazamatowych ubikacjach przecieka woda, tynk z sufitów opada ciężkiemi kawałami... park bez ogrodzenia stoi otworem złym ludziom...

W maju 1919 oddziały ukraińskie wpadają do zamku i gospodarują tam po swojemu:

„Wnętrze zamku bardzo ucierpiało, krzesła w jadalnym pokoju odarto ze skóry, portret Wacława Rzewuskiego zeszpecono, sukno z bilardu zdarto"...

Zaczyna się zwyczajny rabunek, gwałt i kradzież. Grabikowski *odkupuje* od Ukraińców zrabowany w zamku portret Bohdana Chmielnickiego za 150 koron!

I znowu Podhorce znajdują się wkrótce na linji bojowej. Kiedy sytuacja staje się krytyczną, burgrabia wraz z córką osobiście pakuje najcenniejsze rzeczy i wywozi ie w ostatniej niemal chwili do Gumnisk pod Tarnowem. Wrócił do Podhorzec dopiero w lipcu, po ustąpieniu z nich Ukraińców. Zamek przedstawiał „obraz zniszczenia" — na razie jednak nie można było przystąpić do gruntownej naprawy, a to zarówno ze względów oszczędnościowych jak i z uwagi na niepewną wciąż sytuację.

* * *

Ostatnie, najboleśniejsze przejścia czekały stary zamek i jego burgrabiego w roku 1920.

Kiedy armja polska poczęła się cofać przed naporem wojsk bolszewickich, a front przesuwał się z przerażającą szybkością w stronę Podhorzec, Grabikowski postanowił ratować przed nieuniknionym rabunkiem wszystkie te skarby, ukrywane i pilnowane troskliwie przez sześć lat wojny:

„Zapakowałem w kosze i paki dwieście czterdzieści osiem ksiąg, 79 obrazów, starą wiedeńską porcelanę, którą w czasie wojny ukrywałem w w różnych kryjówkach, nawet w ziemi; — rzeczy te odesłane zostały do Gumnisk".

Następnie, 18 lipca, pod opieką konserwatora dr. T. Szydłowskiego, a z pomocą przysłanych żołnierzy wywieziono z zamku cały szereg cennych obrazów, ksiąg, szkła i zabytków muzealnych.

Wówczas dopiero wierny sługa pomyślał wreszcie i o sobie: z wielkim trudem wystarał się o furę i wraz z rodziną opuścił ten zamek, na którego straży stał przez szereg lat, broniąc po wierzonych mu skarbów.

Kiedy wrócił, po oczyszczeniu kraju z bolszewickiego najazdu, — w zamku smutno było i pusto. Nie stracił jednak Grabikowski nadziei, że zamek wróci wkrótce do dawnej świetności.

* * *

Tak się też stało, dzięki ukochaniu tego zabytku przez ks. Konstancję Sanguszkową i jej syna Romana, którzy nie szczędząc kosztów przeprowadzili w zamku gruntowną restaurację, zacierając przynajmniej w części spustoszenia wojny.

Zamek w Podhorcach dzisiaj odżył świecąc blaskiem dawnej przeszłości.

Pragnąc w 250-tą rocznicę odsieczy wiedeńskiej udostępnić zamek w Podhorcach szerokiej publiczności, za staraniem niestrudzonego miłośnika naszej przeszłości i jej zabytków dr. A. Czołowskiego, ks. Sanguszkowie zgodzili się na przewiezienie zpowrotem do Podhorzec wszystkich zbiorów, obrazów, zbroi, mebli, portretów i sprzętów, wywiezionych w swoim czasie do Gumnisk i Krakowa.

W Podhorcach, pod umiejętną ręką kustosza Muzeum Jana III., Rudolfa Mękickiego i jego żony przedmioty te po starannem odczyszczeniu zostały planowo porozmieszczane po salach Zamku.

Zwłaszcza imponujące wrażenie sprawia dawna sala „rycerska" ze swym stropem przyozdobionym obrazami holenderskiego malarza, odnoszącemi się do świetnych czynów wojennych hetmana Stanisława Koniecpolskiego, założyciela zamku. W sali tej umieszczono 40 kompletnyc' rynsztunków usarskich, oraz trzy olbrzymie obrazy, z których środkowy, pendzla Dolabella, przedstawia Stanisława Żółkiewskiego, króla Zygmunta III i pojmanych carów Szuiskich.

Komnaty utraciły swe dawne obicia które ukraińcy a następnie bolszewicy pozdzierali i potargali na szmaty do owijania nóg. To jednak, co zostało zrobione w zamku jest imponujące, a właściciele tego zabytku zasłużyli sobie na szczerą wdzięczność całego narodu.

Nie ulega wątpliwości, że zamek w Podhorcach stanowi jedną z najcenniejszych pamiątek historycznych i osobliwości na ziemiach Polski — i gdyby coś podobnego istniało zagranicą, stałoby się celem licznych wycieczek turystycznych.

U nas nie doceniamy dotychczas wartości Podhorzec. A i dojazd do zamku jest jeszcze ciągle utrudniony. Możeby województwo tarnopolskie zechciało zainteresować się żywiej tą sprawą?

Prawda historyczna w „Popiołach" Żeromskiego

Zagadnienie prawdy dziejowej w powieści było w zeszłym roku często dyskutowane w prasie, wskutek ataków na Trylogię Sienkiewicza. Może pod wpływem tej dyskusji badacze naukowi stawiają sobie dziś na nowo pytanie: jaki ma być stosunek romansu do historji? Ostatnio zostały przeprowadzone ważne badania nad źródłami historycznemi *Popiołów* Żeromskiego. Autorem rozprawy na ten temat jest August Grodzicki, młody polonista krakowski, którego pracę wydrukowano w *Roczniku* Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1934. (Nawiasem dodajmy, że Uniwersytet Jagielloński, wydając spory tom obrazujący pracę naukową profesorów, docentów, asystentów i zakładów Wydziału Filozoficznego, dał piękny przykład innym uczelniom. Inicjatywa Krakowa powinna znaleźć naśladowców).

Co może być w powieści fikcją, a co powinno być niesprzeczne z historją?

Fikcją może być to wszystko, co odnosi się do prywatnego życia bohaterów powieści. W przedstawieniu zaś *szczegółów i postaci historycznych swoboda autora musi być ograniczona* tak, aby to historyczne i charakterystyka stosunków *nie były sprzeczne z historją*. Pierwszym pisarzem, który wysunął postulat wierności historycznej w powieści, był Walter Scott. Dziś powieść historyczna musi być oparta na obszernych studjach literatury naukowej i pamiętnikarskiej. Zdarzenie jakieś historyczne, przetworzone w artystyczny obraz, bywa nieraz w szczegółach tak dokładne i żywe, że nawet historycy w dziele naukowem podają czasem cytaty z powieści historycznej (np. francuski historyk Sorel powołuje się na Stendhala, prof. Sobieski cytuje „Ogniem i Mieczem" itp.). Historyk bada w powieści ścisłość historyczną autora, badacz literacki zaś wysuwa na plan pierwszy odszukanie źródeł, z których autor korzystał i porównanie z artystycznem przetworzeniem ich w powieści.

Jeśli chodzi o „Popioły", to dotychczas bardzo mało i raczej dorywczo zajmowano się zagadnieniem historyczności tej powieści. Pisali o tem, po ukazaniu się „Popiołów", Tokarz, Mazanowski, Chmielowski, Matuszewski, Galle, wskazując jednak niewiele tylko źródeł. W ostatnich latach drobne przyczynki przynoszą badania Noyszewskiego, Małachowskiego - Łempickiego, Pobóg - Malinowskiego, Adamczewskiego, Czartkowskiego i Kruczkowskiego. Trudność znalezienia źródeł spowodowana jest doskonałem przygotowaniem historycznem Żeromskiego, oatującem się jeszcze od czasów nauczania historji robotników w Warszawie, a następnie studjów w Rappersvylu, gdzie był bibljotekarzem. Tam też zaczął pisać „Popioły", a później przez lata całe prowadził mozolne studja historyczne w wielu bibljotekach, zbiorach i archiwach.

Materjał historyczny, zużytkowany w „Popiołach", zarówno pod względem obfitości, jak i pod względem rozpiętości czasowej, jest bardzo duży.

Obraz polowania w górach Świętokrzyskich, którym „Popioły" zaczynają się, oparty jest na wspomnieniach autora ze swej młodości i ukochanych okolic. Sceny i opowiadania, wzięte ze wspomnień i pamiętników współczesnych (Wybranowski, Radziszewski). Wzorem dla kuligu w drugim rozdziale „Popiołów" były opowiadania rodzinne o słynnych kuligach, które odbywały się u dziada autora, Józefata Żeromskiego. Pewne szczegóły dotyczące Sandomierza, gdzie Rafał Olbromski z Cedrą do szkół chodzili, zaczerpnął Żeromski z „Monografji miasta Sandomierza" ks. Bulińskiego. Wygnanka Piotra Olbromskiego, ze swą smutną atmosferą — to rodzinne Ciekoty, gdzie umierała matka Żeromskiego.

Następne rozdziały, w których akcja rozgrywa się już we Włoszech, są połączeniem własnych wrażeń autora z Włoch ze szczegółami historycznemi z różnych źródeł wybranemi. Jednem z głównych źródeł była „Histoire de Napoléon" Noroina de Montbreton z bibljoteki Rapperswylskiej. Z „Pamiętników" Józefa Drzewieckiego mamy obraz zdejmowania koni przed kościołem św. Marka w Wenecji. Wrażenia, jakie odniósł Gintułt oglądając odrapany i brudny dom Capuletich w Weronie, są to własne wrażenia autora, opisane bardzo realistycznie w liście do żony. Postać Dąbrowskiego, żywa i naturalna, jest odtworzona na podstawie różnych pamiętników. Przedstawiając Sułkowskiego, korzystał Żeromski z życiorysu, skreślonego na podstawie jego pamiętników przez Hortenzjusza de Saint - Albin. Stworzył niezapomnianą i ciekawą postać niezłomnego rycerza, którego specjalnie wyróżnia zpomiędzy bohaterów napoleońskich. Na podstawie tegoż życiorysu kreśli Żeromski ciekawy, choć nieautentyczny, stosunek Bonapartego do Sułkowskiego.

Do opisu oblężenia Mantui posłużyły Żeromskiemu materjały zebrane w dziele „Amilkar Kosiński we Włoszech". Szczegóły walki, oparte na opisach w listach i pamiętnikach w dziele tem zebranych, są odtworzone jaknajdokładniej i jaknajprawdziwiej pod względem artystycznym zaś tworzą obraz wspaniały, pełen tragizmu, równający się opisowi oblężenia Saragossy.

Źródłem dalszych rozdziałów są pamiętniki Radziszewskiego. Z nich to czerpie pisarz typy ówczesnej młodzieży, sceny hulanek i zabaw w Krakowie, wesołych przygód i awantur w Akademji Krakowskiej — tylko przedstawia to szerzej, niż pamiętniki, zwracając uwagę na bardziej charakterystyczne szczegóły z tych czasów.

Rafał, po studjach krakowskich, bawi się i nudzi na wsi, wreszcie zostaje sekretarzem Gintułta. Opisy zabaw *pod Blachą*, pijatyk i awantur młodzieży warszawskiej, oparł Żeromski zapewne na Falkowskiego „Obrazach z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce" i na „Pamiętniku Seglasa" Fryderyka Skarbka. Autor przedstawia cechy ujemne ówczesnej młodzieży w sposób dramatyczno - epicki, nic nie przejaskrawiając, gdyż współczesne relacje potwierdzają ten stan rzeczy.

Obraz ówczesnej Warszawy nie byłby kompletny, gdyby brakło w nim masonerji. Dokładność opisów i scen wtajemniczenia Rafała i Heleny wskazywałaby na to — jak ryzykownie przypuszcza Z. Wasilewski, że Żeromski sam należał do tajnych organizacyj międzynarodowych. Pewnem jest jednak przedewszystkiem, że szczegółowa znajomość obrzędów masońskich u Żeromskiego pochodzi z dzieła ks. Załęskiego „O masonerji w Polsce". Uderza to odrazu przy zestawieniu tekstów, oczywiście w „Popiołach" opisy zyskują na żywości przez to, że Rafał poddaje się sam nieznanym i silnie na niego działającym ceremonjom.

Sielanka tatrzańska Rafała i Heleny i jej tragiczny koniec usuwa na dłuższy czas na plan dalszy bieg wypadków historycznych. Ale tak samo, jak zachwyty nad Tatrami, tak i cudowne wrażenia i uniesienia Gindułta i majora de With w podróży włoskiej — są własnemi przeżyciami autora ze swych niedawnych podróży, wrażenia, które znamy z listów do żony.

* * *

Dzieje legjonów od bitwy pod Weroną podaje autor w opowiadaniu Jelitczyka - Ojrzyńskiego. Jest ono oparte na „Pamiętnikach o legjonach polskich we Włoszech" Amilkara Kosińskiego, których rękopis znajdował się w Rapperswylu. Żeromski opowiadanie to wkłada w usta starego wiarusa, tak, że nieraz zdziwić mogłaby dokładna znajomość szczegółów u zwykłego żołnierza. Są to zapiski generała Kosińskiego. Zato wzięcie Mantui daje możność do oryginalnego skreślenia obrazu pełnego siły, prostoty i życia, mimo iż bardzo dokładnie opiera się na suchych notatkach Kosińskiego. Źródłami relacji starego Ojrzyńskiego o wyprawie na San-Domingo są pamiętniki Piotra Bazylego Wierzbickiego, wspomnienia Kazimierza Małachowskiego i Kazimierza Luxa „Opisanie wyspy San-Domingo". Wyruszenie na wyprawę, droga, zatrzymanie się w Kadyksie, przybycie do Cap-Français — cała kolejność wypadków jest dosłownie prawie wzięta ze źródeł. Natomiast oryginalniej i sugestywniej od źródeł przedstawia autor burzę na morzu, a zwłaszcza panującą wśród woiska zarazę. Obraz szalejącej żółtej febry jest pełen grozy; w stylu Poe'a jest pomysł okrętu z wymarłą załogą, chociaż do pewnego stopnia podobne wypadki notowano współcześnie. Z oburzeniem przedstawia Żeromski epizod o wykłuciu czterechset bezbronnych murzynów przez legjonistów polskich, na rozkaz dowodzącego Francuza generała Fressineta. Ścisłość historyczna tego rozdziału nie bardzo zgadza się z prostotą postaci Ojrzyńskiego, który z pewnością nie mógł posiadać tak nieprawdopodobnej erudycji, by móc wymieniać setki nazw. nazwisk i zdarzeń.

Przeprawa Olbromskiego i Cedry przez Pilicę do formacyj polskich osnuta jest na pamiętniku Radziszewskiego, który tym samym szlakiem przeprawiał się. Ogólny przebieg wypadków ten sam, ale dużo scen i zdarzeń oryginalnych autora. Bohaterowie powieści, tak samo jak Radziszewski, czekają od powiedniego momentu do przeprawy — co daje sposobność Żeromskiemu do prześlicznych opisów pobytu w Jazie, balów, tańców, miłości Rafała, wreszcie przeprawy przez rzekę, dalszej wędrówki i wstąpienia do służby wojskowej. W dniu Nowego Roku 1807 Dąbrowski urządza przegląd wojsk w Łowiczu, w którym już biorą udział Olbromski i Cedro. Opis uroczystości, tekst przemowy Dąbrowskiego są zupełnie autentyczne. Opiera się tu autor na materjałach zebranych przez Ł. Chodźkę i Strokową, — wiele jest jednak szczegółów opartych na niewiadomych jeszcze źródłach.

Walki na Pomorzu przedstawione są sucho i po kronikarsku, wiadomości oparte są częściowo na „Rocznikach" Chodźki, częściowo źródeł nie udało się znaleźć.

Doskonałe opowiadanie Gajkosia wzięte jest ze wspomnień Dobieckiego, tylko przerobione przez Żeromskiego na miła, rubaszną gawędę starego wygi. Zwłaszcza świetna jest opowieść o żołnierzu Pawlikowskim, który nie przyjął ofiarowanej mu za dzielność godności oficerskiej przez gen. Moreau, gdyż „ne se lir, ne se crir, ne pe ofiesie..."

Opisy umundurowań wojsk nie zawsze są ściśle zgodne z rzeczywistością.

W opisie kampanji hiszpańskiej posługuje się Żeromski metodą kombinowania różnych źródeł. Okolice, przez które maszerowali legjoniści, oraz bitwy, opisuje na podstawie St. Broeckerego, Wojciechowskiego, prawdopodobnie Pawińskiego i in. Oczywiście zespala się to ściśle z wizją i obrazami stworzonemi przez autora. Wielki obraz oblężenia Saragossy oparty jest też na różnych źródłach, przeważnie na pamiętniku gen. Mrozińskiego. Postać kapitana Wyganowskiego i jego dzieje są ściśle historyczne. Nie wszystkie źródła do opisu walk hiszpańskich są nam już znane. Można się tylko zdumiewać nad erudycją Żeromskiego i wielkością zasięgu jego wiadomości historycznych.

W przeważnej mierze stosuje Żeromski *metodę opisu lirycznego, przesyconego nastrojowością. Rzadko ogranicza się do suchej relacji kronikarskiej.* Gdzie niegdzie umieszcza *obrazy batalistyczne, traktowane po epicku, możnaby rzec „sienkiewiczowskie"*. Takie są opisy walk z Austrjakami, pod Nadarzynem i pod Raszynem. Jako źródło posłużyła tu Romana Sołtyka „Rélations des opérations de l'armée aux ordres du Prince Joseph Poniatowski pendant la campagne de 1809 en Pologne contre les Autrichiens". Rada wojenna generałów po oddaniu Warszawy Austrjakom przedstawiona jest na podstawie bezimiennej broszury „Rys historyczny kampanji odbytej w roku 1809 w Księstwie Warszawskiem pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego".

Do opisu oblężenia Sandomierza używał Żeromski F. Meciszewskiego „Fortyfikacji polowej" i „Pamiętnika Sandomierskiego" z r. 1830.

* * *

W ogólności można wskazać ponad trzydzieści pozycyj, z których Żeromski korzystał przy pisaniu „Popiołów". Nie jest to wszystko, gdyż nie wszystkie źródła dały się dotychczas odszukać. pisarz używał materjałów historycznych najwyższej wartości i wyzyskiwał je sumiennie, posługując się rozmaitemi sposobami, a więc wplata informacje źródłowe niemal dosłownie w tok opowieści, parafrazuje pamiętniki, rozwija obszernie szczegóły autentyczne, wprowadza je do dialogów, stylizuje relacje kronikarskie.

Nietylko detale, lecz i ducha epoki odtwarza Żeromski z intuicją i zrozumieniem. Dr. Grodzicki słusznie stwierdza, iż Żeromski „zrozumiał doskonale znaczenie epoki napoleońskiej dla dziejów polskiej świadomości narodowej. Legjony były twardą szkołą, ale Polacy wyszli z niej zwycięsko".

SIGMA

Bohater Warny

Rzucona na kraniec czarnomorskiego stepu — zdala od Polski — samotna tkwi mogiła Króla-Bohatera. Zmywają szarą wyniosłość kurhanu jesienne deszcze stepowe, a wiatry, lecące od morza żałobną zdają się nucić pieśń warneńskiemu Rycerzowi — Warna!... Któż z nas nie pomni z lat szkolnych tego pobojowiska, na którem legł najpiękniejszy w naszych oczach ideał chrześcijańskiego rycerza, do któregośmy już w latach dziecinnych przylgnęli jakiemś dziwnem i pełnem kochania uczuciem? Warna!... Najpiękniejsza obok Grunwaldu data! O jakże ją łatwo było zapamiętać wówczas w latach szkolnych. — A jednak, jednak słusznie skarży się ktoś z ludzi dzisiejszych, że „nad mogiłą Warneńczyka, Jagiełłowego dziedzica, kiry ciężkie rozpostarło nieprawdopodobne zapomnienie świata i hańba beznadziejnego, barbarzyńskiego opuszczenia..." Przez lat pół tysiąca niemal nie oddany nikomu w straż, sterczał bezlitośnie samotny warneński kurhan. Aż oto ożywiły się brzegi Kara-denisu, zatoki Czarnego Morza, zalśniły jaśniej w słońcu nagie skały Gałaty, zaszemrały radośniej błękitne wody Dewne-limanu...

Przyszli pokłonić się Twoim prochom, Królu Władysławie i Bułgarzy i Węgrzy i Polacy i — inni.

Wznieśli Ci — Warneński Bohaterze — dumnie wśród stepu stojący pomnik-Mausoleum, byś nie spoczywał w poszarpanej zębem czasu mogile!

Hołd Ci składają — Rycerzu Niezłomny! Władco Wspaniały dwóch Krajów! Obrońco wiary chrześcijańskiej!...

Legenda Warny rosła. Dziś, jako znak widomy tej legendy, będzie po wieki świadczyć odsłonięte niedawno przez króla Borysa bułgarskiego Mausoleum i wspaniały park, jaki dokoła niego rozciąga się.

Napływają oto wtórną falą wspomnienia o Królu z pod Warny! Z lat dawnych wspomnienia. Przychodzą na pamięć rozliczne zwycięstwa odnoszone nad Turkami przez Króla i Hunyada w walkach nad Murawą i u stóp Bałkanów. Oto Cezarini — ów wódz duchowy tych walk — „ująwszy krzyż w rękę sam przewodniczy wojsku, Władysław z całym zapałem 20-letniego bohatera naraża się jak prosty żołnierz, Hunyad zaś przewodniczy doświadczonem ramieniem..."

Potem stanął pokój. Lecz mężny Król przyrzekał, że w walce w obronie wiary nie ustanie! „Codzień będę błagał nieba, aby dłoń moja jeszcze nie zaskrzepła, abym mógł ją wylać w obronie wiary, by serce moje miało jeszcze tyle ognia, zapału, abym w was przelał nienawiść wrogów Chrystusa" — mówił do panów polskich i węgierskich.

Spełniły się marzenia Króla. Rychło bowiem słali możni panowie chrześcijańscy listy, wołające o pomoc w wyprawie na Turka! „Powróć Królu do pierwotnych wysokich zamiarów, nad które nic wspanialszego, nic świętszego wynaleźć niepodobna!" — pisał cesarz grecki Jan Paleolog. — Napróżno szły usiłowania panów polskich, zmierzające do powstrzymania Króla od niewczesnych — jak mówiono — i ryzykownych zamiarów! Napróżno Władysław z Oporowa i Jan z Pilicy przypominali Królowi, że „zaprzysiężonej wiary i nieprzyjacielowi dotrzymać należy..." Król, wziąwszy za pozór, iż sułtan w oznaczonym czasie załóg z zamków nie wycofał i niewolników zabranych nie wypuścił", zerwał układy i zdecydował się pójść panom i książętom chrześcijańskim z pomocą, organizując, jako król węgierski, całą warneńską wyprawę!

„Za wydanym indultem papieskim, gromadziły się szeregi zbrojnych hufców, na słowo wyrzeczone z Watykanu, książęta, panowie różnych narodów, uzbrajali poddanych i sprawie chrześcijaństwa, na zagładę niewiernych dążyli w pomoc..." Lecz, jak dowiadujemy się z Kroniki Bielskiego, wśród zgoła niepomyślnych wróżb wyruszył Król na wyprawę.

Oto „kiedy kładł na siebie zbroję, upadł z ręki giermka szyszak, a koń, gdy miał nań wsiadać, strasznie rzucał się i wspinał. Poprzednio jeszcze po odbytej naradzie, na której postanowiono zerwać pokój, gdy każdy szedł przygotowywać się do walki, powstało tak wielkie trzęsienie ziemi, że nie tylko pojedyncze gmachy, lecz wiele miast całych padło w gruzach, a wiele rzek koryta swoje zmieniło..." Nie ustraszyło i to Króla, iż wojska idące na wyprawę nie przenosiły 24 tysięcy ludzi! Pocieszającym bowiem wśród krzyżowców objawem był duch walki i podniosłe pragnienie zwycięstwa!

Przebywszy Dunaj, zdobył Władysław Nikopolis i zbliżył się ku Morzu Czarnemu. Lecz cesarz grecki zawiódł. Nie starał się nawet bronić Turkom przeprawy przez Bosfor. Szanse tureckie stawały się z każdą chwilą pewniejsze. Ale i zdrada cesarska nie złamała na duchu rycerskiego Króla. Gotował się na ostatni bój z pogany.

Było to 9 listopada 1444 roku... Warna! Zdala lśni błękitna tafla zatoki... A jeszcze dalej na tle nieba rysują się sylwety nagich skał Gałaty... „Noc była pogodna, księżyc na nowiu rzucał blade światło, ale ogniska wielkie, tak noc rozświeciły, jak dzień jasny i zwiastowały nie tylko bliskość wrogów, lecz i ogromne ich zastępy..." Armja turecka stanęła od obozu królewskiego na 4 tysiące kroków, lecz pagórki zasłaniały pohańców i ich szyki. O świcie 10 listopada rozgorzał bój. Wojska chrześcijańskie wzięły początkowo stanowczą przewagę. Wodzowie wojsk tureckich Karadża i Turachan zostali pokonani i zmuszeni do odwrotu, sam zaś sułtan Amurat był zdecydowany uchodzić wraz ze swą świtą w głąb Grecji. Lecz nieszczęściem król Władysław, podniecony odnoszonem zwycięstwem, zapędził się zbyt ryzykownie w sam środek szyków janczarskich i padł pod toporem janczara Kodża-khizra. Tak więc atak środka naszego na środek turecki był odparty, król zabity, a wojska poszły w rozsypkę i uciekały w okolice rzeki Kamezy (dzisiejszy Kamczik). W miejscu, gdzie przed bitwą rozlegała się przecudna pieśń bojowa rycerstwa polskiego: „Boga Rodzico, Dziewico!" — rozlegał się po bitwie triumfujący okrzyk turecki: „Elham du lillahi allaz — zefer!" (Chwała bądź Bogu za zwycięstwo!).

Zastanówmy się, gdzie szukać przyczyny? I kogo za nią winić? Zdania historyków są sprzeczne. Kallimach i Bonfini składają winę na króla, mówiąc, iż ten „niestosownym atakiem spowodował przegraną", Andrzej de Palatio zaś przypisuje winę — Węgrom, twierdząc, iż „pomimo, że król złamał szyki janczarów, zabił ich wodza, pomimo, że kilkakrotnie posyłał posiłki, Węgrzy, zamiast przysłać posiłki, umknęli z pola walki. „Zupełnie szczerze też mówi, iż „Hungari pro maiori parte reversi sunt salvi..." („Węgrzy po większej części uratowali się ucieczką..."). Natomiast o Polakach wyraża się w słowach pełnych podziwu, że „nie szukali ratunku w ucieczce...") („Polonorum militum nullus evasit, eo quod de fuga nunquam cogitaverunt..."). A dalej, mówiąc o Królu, opowiada Andrzej de Palatio, że „nie mogli wyjść z podziwienia ci, co na waleczność Króla patrzali, skąd w jednym mężu bierze się tyle siły, tyle męstwa" („Qui vero viderunt mirati sunt et stupefacti, quod in eo principe tante vires essent et tanta vivacitas...").

Zważywszy następnie ten moment, iż bohaterska śmierć Króla nastąpiła w chwili, gdy wojska chrześcijańskie odnosiły walne zwycięstwo, stwierdzić musimy, iż rzeczywiście niespodziewana klęska przyszła z winy Węgrów. Zapał Króla bowiem winien był porwać za sobą zastępy Węgrów, a nie zmuszać je do ucieczki. Błąd Węgrów z Hunyadem na czele stał się na długie wieki niepowetowaną stratą dla całego chrześcijaństwa. Tego, cośmy przegraną warneńską stracili, nie mogło chyba powetować pocieszenie papieża Eugenjusza V., że „klęska Turków była większa, aniżeli chrześcijan... („...dictorum Turcorum maxima nostrum christianorum non levis strages facta est...").

I jakkolwiek historjografja nazywa epizod ten „spóźnioną wyprawą krzyżową i awanturniczą jazdą rycerstwa za Karpaty", to nie ulega wątpliwości, że szczęśliwe jej zakończenie nie miałoby skutków tak brzemiennych, jakiemi były coraz bardziej odtąd natarczywe zapędy Turków do Europy a wreszcie upadek Konstantynopola w 1453 r.

Długo nie wierzono w Polsce w śmierć króla Warneńczyka. Mówiono, że wydostał się z niewoli, ale ze wstydu ukrywa się przed rodziną i Polakami, to znów, że w kilka lat przybył do Polski, jako poseł węgierski, a złożywszy ten urząd w kraju pozostał, że przebywa na puszczy, jako pustelnik i t. d., i t. d. — Urosła legenda. Maciej Stryjkowski opowiada, iż kiedy oglądał pole bitwy pod Warną, obecni Grecy wspominając Władysława płakali, a dzielne Serby przez długie lata żałosne o Nim śpiewali rymy. Po Jego zgonie bowiem jarzmo tureckie przygniotło na długie wieki tak Greków jak i plemiona słowiańskie. „Z Jego śmiercią zgasło dla nich słońce wolności i swobody..." (Wóycicki).

Wskrzeszony dziś warneński mit przypomina nam po latach pół tysiąca ów potężny w dziejach Europy ruch, zwany wyprawami krzyżowemi, wśród nich zaś jedną z najchlubniejszych, lecz i najnieszczęśliwszych zarazem — wyprawę warneńską. Nie mniej jednak klęska, jaką poniosło wówczas chrześcijaństwo stała się dla narodów europejskich głęboką nauką, że tylko solidarność narodów zdolna była wówczas wytrzymać próbę obrony cywilizacji zachodniej. Próba zawiodła. Naród polski czci jednakże Tego, który wiedziony najszlachetniejszemi pobudkami pragnął widzieć cywilizację tę — triumfującą. I dla jej obrony poszedł w nierówny bój pod Warną. Że nie zwyciężył i zginął — nie Jego wina! W dostojnym szeregu polskich monarchów Władysław Warneńczyk zajął miejsce poczesne, choć młody był i w latach życia i w latach panowania.

Dziś kurhan Jego — to wspaniały pomnik — Mausoleum i krzyż, strzelający w niebo, jak modlitwa warneńskich rycerzy, mających wówczas — w r. 1444 — tym — oddać życie w ofierze chrześcijaństwu.

A pamięć o Nim — to wiecznie żywe uczucie Narodu, i wdzięczność, i chwała, i Legenda.

T.

Współczesne malarstwo angielskie

Data wstąpienia króla Jerzego V na tron Wielkiej Brytanji, rok 1910, jest niejako datą przełomową w historji malarstwa angielskiego.

Dziwnym bowiem zbiegiem okoliczności umiera w tym roku malarz szkocki Orchardson, który razem z Fr. Leightonem i Alma Tademą reprezentował dawną szkołę akademicką, — oraz Wiliam Hunt, ostatni epigon prerafaelistów spod znaku G. D. Rossettiego i Burne - Jonesa.

Do głosu zaczynają przychodzić młodzi malarze, z których większość wyszła ze „Slade School", pozostającej pod kierownictwem znanego francuskiego malarza i rysownika, Alfonsa Legros. Toteż w twórczości ich odczuwa się wyraźnie wpływy malarstwa francuskiego, zwłaszcza impresjonizmu Urządzone w latach 1910 i 1911 w „Grafton Gallerie" w Londynie wystawy płócien Cézanne'a, Van Gogh'a, Gauguina, Picassa, cieszą się niesłychanem powodzeniem.

* * *

Nie były to jednak wpływy jedyne, ani najważniejsze. Właściwym wielkim odnowicielem współczesnego malarstwa angielskiego był James Mc Neill Whistler (1834—1903). I tutaj spotykamy się z dziwnym paradoksem w historji sztuki angielskiej, której wspaniały rozkwit jest dwukrotnie zasługą obcych malarzy: w wieku siedmnastym Van Dyck'a, ojca angielskiego malarstwa portretowego, a w wieku XIX Amerykanina, J. Whistler'a.

Subtelne wyrafinowanie i arystokratyczna dystynkcja cechująca całą twórczość Whistlera, najlepiej odpowiadała upodobaniom i mentalności Anglików.

Pod jego wpływem powstają klasyczne portrety sir Johna Sargent'a (1856—1925), żywe w kolorycie, pełne życia i prawdy.

Dopiero jednak z połączenia wpływów Whistlera z impresjonizmem francuskim wytwarzają się nowsze kierunki malarstwa angielskiego. Wymienić tu trzeba przedewszystkiem Waltera Sickerta, talent bardzo oryginalny, — dalej doskonałego portrecistę sir Wiliama Orpen'a (1878—1931), sir Johna Lavery i pejzażystę D. Cameron'a.

Zupełnie odrębne stanowisko wśród przedwojennej generacji malarzy zajmuje Frank Branwyn, wizjoner, pełen życia i werwy w swoich wielkich obrazach dekoracyjnych.

* * *

Odtąd zaczyna się walka młodych malarzy z sztuką „oficjalną", reprezentowaną przez Royal Academy: już w roku 1886 powstaje „New English Art Club", grupujący całą „opozycję".

Na wystawach, urządzanych przez tę grupę występują ze swemi dziełami Sickert, W. Orpen, G. Clausen, Wilson Steer. Zwłaszcza ten ostatni odznacza się jako pejzażysta, operujący znakomicie światłocieniem i umiejący wydobyć przepiękne efekty świetlne.

Najwybitniejszym portrecistą w tej grupie jest August John (ur. 1878), ogromnie staranny w rysunku i konstrukcji.

Pod wyraźnym wpływem Gauguina pozostaje doskonały pejzażysta J. D. Innes (1887—1914), — tematy religijne obrabia Stanley Spencer (ur. 1892), artysta zupełnie oryginalny, łączący w dziełach swoich czar świeżej poezji z pewną stylizowaną naiwnością.

Wreszcie w roku 1933 powstaje jeszcze jedna grupa „Unit One", jednocząca malarzy, rzeźbiarzy i architektów pod hasłem czystej abstrakcyjnej sztuki, zmierzającej do coraz większych uproszczeń. W grupie tej na pierwszy plan wybijają się Ben Nicholson, Paul Nash i Wadsworth, pejzażyści.

W jakim kierunku pójdzie dalsza twórczość artystyczna w Anglji, — trudno określić. Ma się wrażenie, że malarstwo angielskie szuka dopiero właściwej drogi od tradycjonalizmu do awangardy, — zanim znów zabłyśnie w pełnym rozkwicie.

(N.L.)

Tanger - nowoczesna wieża Babel

Na pierwszy rzut oka Tanger nie różni się zbytnio od innych większych miast północnej Afryki. Ma swoją „casbah", ma dzielnicę europejską ze wspaniałemi gmachami, bankami, poselstwami. Ma zarówno kościoły katolickie jak i meczety, świątynie anglikańskie i bożnice.

Zwłaszcza pięknie prezentuje się Tanger od strony morza, po którego drugiej stronie sterczą dumne, nieprzystępne skały Gibraltaru.

Co jednak nadaje miastu specjalny, niezwykły charakter, — to jego bujne, gorączkowe życie, noszące wybitne piętno międzynarodowe. Wśród sześćdziesięciotysięcznej ludności Tangeru spotkać można wszystkie możliwe, bardzo podejrzane typy międzynarodowych oszustów, szpiegów, bandytów, handlarzy żywym towarem, przemytników broni i narkotyków.

Prawdziwy to raj dla całej tej kanalji ludzkiej, umiejącej wyzyskiwać sprytnie wyjątkowe stanowisko tego miasta, stanowiącego w ramach francuskiego Maroka pewnego rodzaju enklawę, podlegającą międzynarodowej opiece, kontroli, administracji i jurysdykcji.

* * *

Stosunki prawne i międzynarodowe Tangeru normuje międzynarodowy traktat, zawarty dnia 18 grudnia 1923 między Francją, Hiszpanją i Anglją. Traktat ten obowiązuje na lat dwanaście, zatem ważność jego wygasa z dniem 18 grudnia br., — i nie zostanie w obowiązującej obecnie formie przedłużony, jak to już oficjalnie oświadczył sir John Simon w Izbie Gmin.

W myśl postanowień tego traktatu zarząd miasta spoczywa w rękach Zgromadzenia złożonego z 27 członków. Na czele stoi desygnowany przez sułtana Maroka tzw. *„Mendoub"*, — a w skład Zgromadzenia wchodzą: czterej Francuzi, czterej Hiszpanie, trzej Anglicy, dwaj Włosi, jeden Belgijczyk, jeden Amerykanin, jeden Portugalczyk i jeden Holenderczyk, wszyscy desygnowani przez odnośnych konsulów. Dalej sześciu Muzułmanów i trzech Izraelitów.

„Mendoub" ma do pomocy trzech wiceprezydentów: Francuza, Hiszpana i Włocha. Policja francusko - hiszpańska stoi pod komendą oficera belgijskiego. Sądy mieszane francusko - hiszpańskie; języki urzędowe, równouprawnione: francuski, hiszpański i arabski.

Francja i Hiszpanja mają zastrzeżony swobodny tranzyt dla swych transportów wojskowych.

Nadmienić trzeba, że w roku 1928 na skutek energicznej interwencji Włoch sygnatarjusze tego traktatu przyznali dodatkowo Włochom pewien udział w administracji Tangeru.

* * *

Jak z powyższego widać, stosunki prawno - polityczne w Tangerze wraz z przylegającą doń strefą o obszarze ogólnym około 400 klm. kwadratowych są dość skomplikowane.

Jest to niebezpieczny punkt tarcia między mocarstwami kolonjalnemi, — nabierający obecnie szczególnego znaczenia. Stoi to w związku z zupełnie już realnym projektem wybudowania tunelu podmorskiego, łączącego Europę z Afryką. Tunel ten rozpoczynałby się w Pounta Palomas, w odległości 8 klm. od miasteczka Tarifa, a wylot jego znajdowałby się koło Pounta Altares, na samej granicy strefy międzynarodowej Tangeru.

Długości ogólnej 32 kilometrów, obliczony on jest dla normalnego kursowania pociągów elektrycznych i samochodów.

Nie potrzeba podkreślać olbrzymiego znaczenia takiego tunelu dla Francji i Hiszpanji. Ta ostatnia znalazłaby w nim niewyczerpane źródło dochodów, płynących ze wzmożonego ruchu turystycznego. Podróż z Europy do Afryki w wygodnym komfortowym wagonie stałaby się dostępna tym wszystkim, którzy dotychczas muszą odbywać ją drogą morską.

Jeszcze większe znaczenie miałby taki tunel dla Francji, a to zarówno ze względów turystycznych jak i militarnych, umożliwiając bezpośrednie, szybkie i pewne połączenie kolonij afrykańskich francuskich z ich metropolją.

Projekt ten napotkał początkowo na zdecydowany opór Anglji, zazdrosnej o swe dominujące stanowisko w Gibraltarze. Ostatnio jednak zmieniła Anglja swój pogląd, wysuwając jedynie postulat umiędzynarodowienia projektowanego tunelu.

Pod tym kątem widzenia toczyć się też będą niewątpliwie obrady w sprawie nowego statutu dla Tangeru.

Od niepamiętnych czasów był Tanger terenem prawdziwej wędrówki narodów. Wedle podania założycielem miasta był Anteusz syn Neptuna i Ziemi. Przechodził kolejno z rąk do rąk: po Fenicjanach owładnęli nim Rzymianie, ustępując miejsca Wandalom. Potem Bizancjum, Wizygoci, Arabowie, Almorawidzi, Merinidzi, — wreszcie Portugalczycy, którzy zrobili z niego stolicę swych posiadłości marokańskich. Następnie zajmuje miasto Hiszpanja; w wieku XVII Katarzyna Bragancka wnosi Tanger jako wiano swemu mężowi Karolowi II, królowi Anglji.

Wreszcie dostaje się Tanger w ręce sułtana marokańskiego. W roku 1904 Francja, objąwszy protektorat nad Marokiem, zapewnia tam sobie wolną rękę, w zamian za zgłoszone *„desinteresement"* wobec akcji Anglji w Egipcie.

W świeżej jeszcze pamięci jest konferencja w Algesiras, na której Niemcy cesarskie wystąpiły ze swemi żądaniami, negując wszystkie układy międzynarodowe dotyczące Maroka. Konferencja ta zakończyła się zwycięstwem Francji: Tanger otrzymał policję francusko - hiszpańską.

Wreszcie po głośnej aferze z *„Panterą"* w Agadir następuje definitywne objęcie przez Francję protektoratu nad Marokiem, a wkrótce potem, 27 listopada 1912, konwencja francusko - hiszpańska. Tanger zostaje umiędzynarodowiony i otrzymuje odrębny statut, opracowany przez Francję, Hiszpanję i Anglję.

* * *

Taką była sytuacja w chwili wybuchu wojny. Pozycja strategiczna miasta i jego charakter międzynarodowy ściągały do Tangeru tysiące awanturników z całego świata. Przez cztery lata kwitnął tu tajny handel bronią, dostarczaną szczepom afrykańskim, celem sprowokowania rewolty. Ajenci rozmaitych państw uprawiali tu szpiegostwo wojskowe, uzbrajali okręty pod flagą neutralną, informowali marynarkę niemiecką. Jednem słowem istna wieża Babel, gdzie można było wszystko kupić i sprzedać, o wszystkiem się dowiedzieć...

Dziś dużo się tam zmieniło. Tanger, pod sprężystą administracją, ma wszelkie pozory spokojnego miasta, jakich setki spotkać można na całej kuli ziemskiej.

Ale nie bez słuszności jeden z podróżników charakteryzuje Tanger temi słowy: „Jest to miasto, w którem człowiek lęka się wszystkich, a równocześnie może się chwalić, że nie boi się nikogo". *(kr.)*



Piękne zdjęcie szybowca w locie

Tajemnice tęczówki

W większości języków europejskich „iris" znaczy tęczówka.

Iris była jednem z najwdzięczniejszych bóstw mitologji greckiej. Wysłanniczka bogów, zanosiła prawdopodobnie tylko szczęśliwe nowiny, pozostawiając surowe rozkazy pana piorunów Merkuremu. Jej szarfą, zasianą kroplami błyszczącej rosy, był łuk przejrzysty, mieniący się sześcioma barwami, który nazywamy tęczą.

Weźmy teraz zwierciadło i przypatrzmy się naszym oczom. We środku czarny punkt, przez który wchodzi obraz, to źrenica; nazewnątrz białko, otoczone błoną oczną. Ale pomiędzy temi dwoma partjami, jednakowemi u wszystkich istot ludzkich, znajduje się kolorowy pierścień, u każdego z nas odmienny. Raz będzie błękitny, jak morze, to znów zielony, jak porfir, czarny, jak smoła, brunatny, jak kasztan indyjski, lub blady, jak jesienne niebo. Jest to tęczówka, charakterystyczna cecha naszego wyglądu i prawdziwe zwierciadło duszy.

Poeci na wyścigi wysławiali piękno ukochanych oczu, ale nie zdołali wyczerpać wszystkich ich cudów. Nauka poszła dalej. Weźmy teraz szkło powiększające i przypatrzmy się tęczówce innej osoby, ustawiwszy ją profilem do światła. Zobaczymy w przeźroczystej wodzie, oka różnokolorowe błyszczące kryształki, ułożone w misterny deseń, poprzecinany kreseczkami, przypominający najdelikatniejsze organy kwiatów. W tych splątanych hieroglifach tęczówki, umieją dzisiaj lekarze odczytywać cenne wskazówki odnośnie do stanu zdrowia różnych części ciała, a nawet odnajdywać w nich ślady przebytych schorzeń i operacyj.

Jest to nowa metoda, która stosowana umiejętnie, stanowi ogromną pomoc przy stawianiu djagnozy. We Francji i Niemczech stosuje się ją z dużem powodzeniem.

SOWA PECZELY'EGO

W cudownym aparacie fotograficznym, jakim jest oko, tęczówka odgrywa rolę „diafragmy", kurczącej się i odprężającej, by zależnie od siły światła padającego na oko, ograniczać lub rozszerzać źrenicę. Zwierzęta posiadają ten sam system ochronny.

Zdumiewająca jest elastyczność tej delikatnej materji, posiadającej własne

naczynia krwionośne, własne muskuły koliste, nerwy, a nawet pewnego rodzaju „mózg", kierujący jej ruchami-refleksami zupełnie niezależnie.

Około roku 1850 pewien młody Węgier, nazwiskiem Peczely, miał niemiłą przygodę z sową. Zwierzę to, chociaż oswojone, ulegając nagle instynktowi pierwotnej dzikości, zagłębiło szpony w ramieniu chłopca tak głęboko, że trzeba było tę nogę sowie odciąć. Otóż w chwili amputacji, chłopiec ujrzał w szeroko rozwartem oku sowy, tworzącą się szeroką szparę.

Peczely urósł; stał się sławnym chirurgiem i miał sposobność obserwowania u ludzi ciekawego fenomenu „powtórzenia na tęczówce". I tak, odcięcie lewej nogi naprzykład, wyraża się szparą u dołu lewego oka, podczas gdy amputacja prawego ramienia wywoływała podobny znak na boku prawej tęczówki.

Niedługo potem, pastor szwedzki Liljequist zrobił interesujące odkrycie. W okolicy, w której pracował, kobiety miały zwyczaj dawania dzieciom ziarnek maku, aby łatwiej zasypiały. Liljequist zauważył w oczach tych dzieci mętny pierścień, odpowiadający strefie żołądka i wnętrzności.

Te pierwsze dane zostały ogromnie udoskonalone, dzięki pracom Thiel'a, Lane'a, Schabel'a i Fortier-Berneville'a, dzięki którym sporządzono „mapy tęczówki", pozwalające czytać w oku chorego, jak w otwartej księdze.

MAPA OKA.

Ażeby plastycznie przedstawić sobie związek tęczówki z poszczególnemi częściami ciała, zróbmy pewne porównanie. Wyobraźmy sobie, że stoimy na placu Zgody w Paryżu. Dookoła placu stoją pomniki, symbolizujące poszczególne miasta Francji. Otóż ich położenie jest tego rodzaju, że gdybyśmy mogli nasz wzrok przedłużyć na setki kilometrów, to poza każdym pomnikiem ujrzelibyśmy w linji prostej miasto, które on przedstawia.

Podobne rozmieszczenie zostało przyjęte przez naturę odnośnie do związków tęczówki z poszczególnemi partjami ciała. Ażeby uprościć wyznawanie się w mapie oka, podzielono tęczówkę systemem zegarowym na poszczególne liczby. I tak, część górną nazwano „południem", prawą część środkową — „godziną trzecią", dolną środkową — „szóstą" i t. d.

Krótki rzut oka na tę „geografję" pozwoli czytelnikom poczynić interesujące obserwacje. Przestrzeń po obu stronach „południa" (od godz. 11 do 1) odpowiada mózgowi. W lewym oku, wycinek koła około godz. 1.30 jest odpowiednikiem ucha, tuż obok, szyji, płucu odpowiada strefa zewnętrzna pierścienia do godz. 3, podczas gdy jego część wewnętrzna jest zarezerwowana dla serca. Następnie do godz. 4 śledziona, stopa i noga do godz. 6 do godz. 7 nerka, następnie do godz. 8 plecy (lewa część) i wreszcie lewa połowa ust między godz. 9 a 10.

Podobnie, poszczególne strefy prawej tęczówki korespondują z odpowiedniemi partjami prawej połowy ciała.

Niektóre strefy mają kształt koła, naprzykład obieg krwi i skóra wyrażają się w zewnętrznym brzegu tęczówki, podczas gdy wewnętrzny odpowiada wnętrznościom.

Plamy i szpary wskazują zawsze na niedomagania jakichś organów, zaś zmętnienie tęczówki każe przypuszczać, że na stąpiło zatrucie.

Ktoby chciał wiedzieć, czy czeka go długie życie, niech się dokładnie przyjrzy swojej tęczówce. Jeśli jest zbudowana z gęstego, jednolitego materjału, istnieje prawdopodobieństwo, że jej właściciel będzie się cieszył zdrowiem i długiem życiem.

Barwa tęczówki różna jest u poszczególnych ras; naprzykład niebieska właściwa jest rasie nordyckiej czystej, a piwna nordyckiej zmieszanej z śródziemnomorską.

Ale najszczególniejszą zdobyczą nauki o tęczówce jest czytanie z oczu tajemnych tendencyj ducha. Naprzykład skłonność do mistycyzmu objawia się w charakterystycznem spłaszczeniu źrenicy. Można też rozpoznać pociąg do samobójstwa, a nawet przepowiedzieć rodzaj śmierci, jaki dany osobnik wybierze.

Stajemy tu u tych granic kunsztu lekarskiego, za któremi zaczyna się już dziedzina życia duchowego... Badana przez lupę „iridologa", zdradza nasza tęczówka wszystkie tajemnice naszej duszy i naszego ciała.

M. O.

Radjo a badania atmosferyczne

Stosunkowo do niedawna jeszcze nie wiele wiedzieliśmy o atmosferze, tj. tej warstwie gazowej, otaczającej kulę ziemską, a mającej ponad 13 tysięcy kilometrów średnicy.

Naprawdę znamy dokładnie zaledwie pierwszą, najbliższą nam warstwę, nie grubszą ponad 10 km. Loty stratosferyczne rozszerzyły nieco zakres naszych wiadomości, sięgając do wysokości 18—20 kilometrów. Co znajduje się wyżej, poza stratosferą, o tem właściwie dotychczas nie mamy wyobrażenia, abstrahując od wyjątkowo rzadkich, a niedokładnych obserwacyj, robionych zapomocą balonów-sond na wysokości około 30 kilometrów.

Ostatnio jednak przybył nam nowy zupełnie czynnik, otwierający wiedzy ludzkiej nowe horyzonty. Czynnikiem tym jest radjo.

Dzięki radju dowiedzieliśmy się o istnieniu tzw. jonosfery, czyli warstwy Haeviside'a, znajdującej się na wysokości około 100 kilometrów, a odbijającej fale długie. Zjawisko to jest dziś tak powszechnie znane, że zbytecznem byłoby szerzej je omawiać.

Poza jonosferą, przypuszczalnie na wysokości około 200 km. znajduje się druga warstwa, odbijająca fale średniej długości, widocznie zatem różniąca się w swym składzie od niższej jonosfery. O właściwościach tej drugiej warstwy nie mamy dotąd żadnych bliższych danych; kto wie jednak, czy właśnie ona nie jest sprawczynią znanego dobrze radjoamatorom, a niepożądanego zjawiska, zwanego „fadingiem".

Obecnie zaś nadchodzi z Waszyngtonu nowa, sensacyjna wiadomość. Oto znajdujące się tam t. zw. „Bureau of Standards" odkryło dalszą, trzecią z kolei warstwę atmosfery, na wysokości około 700 klm., odbijającą fale radjowe krótkie (długości od 1 do 10 mtr.). Jest to wysokość, na której ma swe źródło znane zjawisko zorzy polarnej.

Istnienie tej trzeciej, najwyższej warstwy atmosfery umożliwia nadawanie transmisyj na krótkich falach z Europy do Ameryki i odwrotnie.

Gdybyśmy zatem chcieli nawiązać komunikację radjową z sąsiedniemi planetami, np. z księżycem, trzebaby zrezygnować z fal długich, średniej długości i krótkich, wszystkie te bowiem rodzaje fal ulegają odbiciu na pewnej, różnej wysokości. Do tego celu nadawałyby się jedynie fale ultra-krótkie (od 10 do 100 cm.), które w sposobie ich przenoszenia wykazują zresztą największe podobieństwa do fal świetlnych.

Czy jednak i te fale ultrakrótkie nie ulegałyby odbiciu na wysokości ponad 700 klm., czy nie napotkałyby gdzieś wyżej na inną, nieznaną nam dotąd warstwę atmosfery, tego dziś przewidzieć nie można.

Narazie zatem międzyplanetarna komunikacja radjowa pozostaje w dziedzinie marzeń. Bądźcobądź jednak, — dzięki radju, — wiemy już dzisiaj, że poza stratosferą istnieją dalsze warstwy atmosfery o różnym składzie i różnych właściwościach. Że otoczeni jesteśmy jakby grubym woalem elektronów, rozciągającym się bardzo daleko we wszechświecie...

Wobec tych odkryć, porobionych na krótkiej przestrzeni ostatnich lat, można się spodziewać, że dalsze badania w tym kierunku przyczynią się do wyjaśnienia dręczącej ludzkość od wieków zagadki wszechświata.

I toby była jeszcze jedna, ogromna zasługa radja.

(k.)



Dworzec w Helsinki

Notatki literackie

„Rola neofitów w dziejach Polski". Pod tym tytułem wydał świeżo Stanisław Didier treściwą a gruntowną pracę, w której na podstawie dokumentów przytacza cały szereg faktów, obrazujących knowania żydowskie w Polsce przy pomocy neofitów. Poszczególne rozdziały tej cennej, a niesłychanie interesującej książki, odsłaniającej cały szereg nieznanych dotąd zupełnie szczegółów, obejmują między innemi historję Franka i Frankistów, wolnomularstwo polskie, powstanie listopadowe, rok 1863, emigrację i pozytywizm.

„Reformacja polska". Po paru latach przerwy pojawił się nowy, VI. rocznik tego czasopisma, poświęconego zagadnieniom polskiego ruchu religijnego w XVII. wieku. Na bogatą treść składają się prace prof. St. Kota (o Erazmie Otwinowskim), X. J. Chechelskiego, K. Górskiego, prof. J. Krzyżanowskiego i in.

Monografja Haseka. Popularny autor Szwejka, Jarosław Hasek, doczekał się obecnie wyczerpującej monografji, której autorem jest Wacław Menger („Jarosław Hasek doma").

Tegoroczny międzynarodowy Kongres bibljografów odbędzie się w Kopenhadze, w czasie od 10 do 14 września.

Legendy Wielkiej Wojny. Były współpracownik „Tygrysa", generał H. Mordacq, wydał świeżo u Flammariona w Paryżu książkę p. t. „Les légendes de la Grande Guerre", odsłaniając w niej wiele interesujących szczegółów, o których dotąd wiedziało zaledwie szczupłe grono znawców wszystkich arkanów polityki światowej. Zwłaszcza ciekawe są rozdziały o „Uratowaniu Polski przez Francję w r. 1920" i o zwycięstwie nad Sommą.

Konkurs dramatyczny. Towarzystwo Teatru Rewolucyjnego w Moskwie ogłosiło konkurs na utwór dramatyczny o dowolnej treści i formie. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 sierpnia 1936.

70-letni Mereżkowski. Jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy rosyjskich Dymitr Mereżkowski, ukończył temi dniami 70-ty rok życia. Mereżkowski, który jak wiadomo, od czasu przewrotu bolszewickiego żyje na emigracji, odegrał ogromną rolę w życiu kulturalnem Rosji, szczególnie jako pisarz historyczny. Ostatnio wydał dzieło o Napoleonie i Chrystusie.

Listy Walter Scotta. Ukazał się IV-ty tom nieznanych listów Walter Scotta wydawanych przez historyka literatury prof. H. J. Griersona.



Ćwiczenia przeciwlotnicze: Aparat podsłuchowy, sygnalizujący zbliżanie się samolotów nieprzyjacielskich.

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Powrót tkanin wełnianych na suknie popołudniowe i wizytowe dowodzi, że moda obecna zaczyna być logiczną i liczy się z wymaganiami chłodniejszej pory roku. Coprawda, wypuszczone na rynek nowe materjały wełniane wyglądają tak pociągająco i elegancko, że mogą śmiało wytrzymać konkurencję z drogiemi jedwabiami.

— Suknie spacerowe i wizytowe nieco krótsze, — natomiast wieczorowe pozostają nadal długie aż do ziemi, u dołu silnie poszerzone.

— Sylwetka ogólna pozostaje niezmieniona, w pasie silniej nawet wcięta. Rękawy na ramionach bufiaste, zwężające się w przegubie.

— Szerokie szarfy w żywych, jasnych kolorach stanowią bardzo efektowny kontrast z ciemną suknią wieczorową.

— Wracają znów przyprawiane loczki, w kolorze naturalnych włosów, któremi zdobimy się nad czołem lub aranżujemy je zręcznie na karku.

— W najnowszych modelach jesiennych dużą rolę gra — jak corocznie — futro. A więc szerokie kołnierze futrzane przy kostjumach i płaszczach, krawaty futrzane, bolerka i krótkie kurtki. Do toalet wieczorowych futrzane capes.

— Kosztownym a dziwacznym wybrykiem mody jest wystawiona w jednym z pierwszorzędnych magazynów paryskich elegancka suknia wieczorowa z cieniutkiej skórki antylopy, w delikatnym, pastelowym kolorze, suto przybrana wolantami i zakładkami.

— Na chłodne wieczory nosi się długą cape, 7/8 długości, opadającą ku dołowi w malownicze fałdy.

— Nowością są rękawiczki z mankietem podszytym drutami i przez to silnie odstającym.

— Kapelusze niemal bez wyjątku aksamitne. Fasony najrozmaitsze, od nieśmiertelnych beretów aż do fantazyjnych dużych kapeluszy z szerokiem rondem. Strojniejsze modele przybrane piórami strusiemi lub rajskich ptaków

Dziwactwa mody

Moda dzisiejsza kładzie główny nacisk na pierwszorzędny, nienaganny krój i staranne wykończenie, sam materjał gra właściwie podrzędną rolę.

Dzięki temu wielkie paryskie domy mody pozwalają sobie na rozmaite ekstrawagancje.

Tak np. w jednym z magazynów prawdziwą sensację wywołał kostjum sporządzony ze zwykłego płótna, używanego na worki, należycie naturalnie wybielonego. Spodniczka obcisła, gładka, rozcięta z boku, żakiet krótki luźny, zapinany na drewniane guziki. Do tego filcowy kapelusik czerwony, czarna torebka i pantofelki ze skóry antylopy. Całość wyglądała bardzo ładnie i efektownie. Ale na to trzeba... paryskiego krawca.

Albo znów suknia wieczorowa z taniego materjału bawełnianego, używanego zazwyczaj do opakowania towarów eksportowanych z Japonji. Materjał w szerokie pasy beige — popielate — brązowe. Dzięki zgrabnej i pomysłowej kombinacji tych pasów udało się osiągnąć bardzo oryginalne efekty.

Nowy Jork znowu wprowadza modę materjałów koronkowych, inkrustowanych szerokiemi pasami białej piki.

Wszystkie te pomysły nie mogą naturalnie liczyć na dłuższe powodzenie. Świadczą one jednak o ogromnej pomysłowości ich autorów, którzy jakby chcieli zademonstrować, że z najlichszym nawet materjałem można dokazać cudów, o ile dostanie się on w ręce... mistrza.

KĄCIK KOSMETYCZNY

Pielęgnacja rąk

Mamy tu na myśli nie tę normalną manicure, polegającą zazwyczaj na nadaniu formy paznokciom i powleczeniu ich czerwonym łakierem. Bo to stanowczo za mało! Staranna pielęgnacja całej ręki jest, a przynajmniej powinna być równie ważnem przykazaniem mody, jak pielęgnacja twarzy. Zaniedbane, szorstkie, spracowane ręce na pewno nie zdobią kobiety!

Taksamo wymagają troskliwej pielęgnacji ręce po powrocie z wywczasów letnich, podczas których uprawiałyśmy rozmaite sporty — od wiosłowania począ wszy aż do turystyki.

A potrzebne zabiegi są proste i nie kosztowne, — nie zabiorą nam też zbyt wiele czasu.

Więc przedewszystkiem codzienny systematyczny masaż, najpierw całej ręki, następnie poszczególnych palców.

Ten ostatni zabieg polecamy zwłaszcza kobietom starszym, celem usunięcia osadzających się w stawach soli mineralnych. Masuje się zarówno ręce jak palce po uprzedniem natarciu ich jakiemś ciałem tłustem (najlepiej oliwą) i to zawsze w kierunku dośrodkowym, podobnemi giestami, jak np. przy wkładaniu ciasnej rękawiczki.

Potem dopiero wcieramy w ręce goldkrem lub glicerynę, najlepiej przed udaniem się na spoczynek. Wskazanem jest włożyć na ręce stare rękawiczki z miękkiej skórki, aby wyzyskać w pełni dobroczynne działanie gliceryny.

Jeśli zależy nam na wybieleniu rąk dodajemy do gliceryny ciepłego soku cytrynowego.

Co się tyczy właściwej manicure i lakierowania paznokci, to już jest rzeczą indywidualnego smaku i gustu. Lakieru używamy tylko czerwonego, a kolor jego powinien bezwarunkowo harmonizować z kolorem kredki do warg.

Jeszcze słówko o pierścionkach i bransoletach. Modne, szerokie, masywne pierścionki i grube bransoletki, wyglądają dobrze tylko na cienkiej ręce o długich, cienkich paluszkach.

I pamiętać należy o tem, że nawet najdroższa, najmodniejsza rękawiczka oszpeca najpiękniejszą raczkę, jeśli jest nieodpowiednio skrojona i źle leży. Doskonały krój rękawiczki decyduje o wyglądzie ręki.

Pierwsze modele jesienne



1) Elegencki kostjum podróżny. Spodniczka i płaszcz po wewnętrznej stronie z wełny jednobarwnej, wierzch płaszcza w deseń szkocki.

2) Kostium sportowy, złożony ze spodniczki i cape z wełnianego materjału w dużą kratkę; bluzka z wykładanym kołnierzem, w ciemnym kolorze.

3) Wełniany płaszcz z krawatką futrzana. Pasek szeroki, skórkowy.

Praktyczny kapelusik

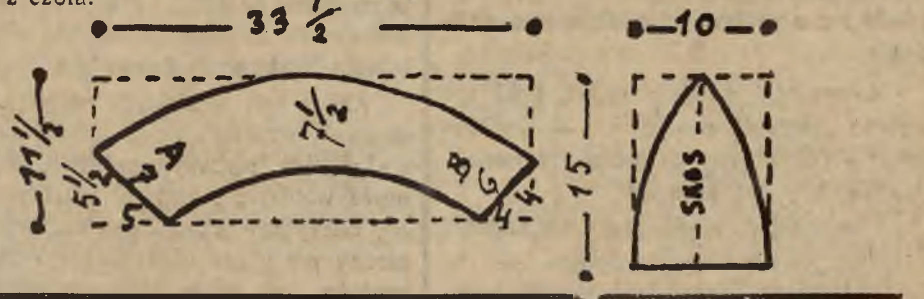


Możemy sporządzić go same bez trudu i niewielkim kosztem, a odda on nam wielkie usługi w przejściowym sezonie, po powrocie z wywczasów.

Potrzeba na to około 70 ctm. materjału; najodpowiedniejszy będzie aksamit, czarny lub kolorowy, oraz 40 ctm. organtyny na rondo.

Główka złożona ze sześciu części, krajanych ukośnie i po zeszyciu pikowanych. Zeszywać należy bardzo starannie, aby główka miała ładną zaokrągloną formę.

Kapelusik podszywamy wewnątrz cienkim jedwabiem. Nosi go się lekko podwinięty z czoła.



Poradnik dla gosposi

KOTLETY WIEPRZOWE PO IRLANDZKU

Sześć kotletów wieprzowych, przerastałych od karku (wagi około 120 dkg) utarzać w mące, usmażyć na smalcu, osolić po usmażeniu, 75 dkg marchwi lub brukwi pokrajać w drobną kostkę, sparzyć wrzątkiem, osączyć. Kotlety wraz z jarzyną włożyć do rondla, zalać tłuszczem od kotletów, dusić wolno, aż jarzyna zmięknie.

FASOLKA ZIELONA PO ANGIELSKU

Fasolkę najdrobniejszą obrać z włókien, opłókać i włożyć dla pięknej zielonej barwy w dużą ilość wrzącej osolonej wody i duży rondel. Gotować na ostrym ogniu i bez przykrycia. Gdy miękka osączyć na durszlaku. Na ogrzany półmisek dać łyżkę masła wymieszać je szybko z fasolą i podać na stół garnirowane grzankami z bułki.

Fasolę jako sałatkę, ugotowaną w ten sposób, przyprawia się na zimno octem, oliwą i musztardą.

WŚRÓD WYDAWNICTW

Nr. 32 „Bluszczu" przynosi artykuł wstępny Z. Zaleskiej „Prawo do pracy" ujmujący to zagadnienie społeczne z odrębnego punktu widzenia.

W dziale literackim piękne poezje L. Krzemieniewskiej, fragment powieściowy Z. Kunickiej, reportaż A. Wyleżyńskiej „Cudzy Paryż" oraz studjum historyczne o królowej Elżbiecie.

Na szczególne podkreślenie zasługuje artykuł St. Osińskiej „Te, które uciekają od życia", smutny reportaż ze sali szpitalnej.

Treści dopełniają zwykłe rubryki: Ogrodnictwo, hodowla, dom i gospodarstwo oraz liczne, doskonałe przepisy kulinarne.

Warto też zapoznać się dokładniej z treścią artykułu „Kupujemy na raty", co może uchronić niedość ostrożną i przewidującą panią domu od niejednej niemiłej niespodzianki.

Literatura w radjo

Wracam jeszcze do artykułu R. Swiętochowskiego *„Surogaty radjowe“* o którym wspominałem w zeszłotygodniowej pogadance.

Tym razem zajmę się zagadnieniem literatury w radjo.

„Ccterum censeo“ p. Świętochowskiego streszcza się w tem, że radjo nie powinno nadawać ani koncertów, ani odczytów, ani wiadomości prasowych, nie powinno

„udawać gazet we wszystkich działach“...

Jednem słowem same postulaty negatywne, — w imię podniesienia kultury, rozwoju czytelnictwa, rozbudzenia zamiłowania do muzyki i tym podobnych wzniosłych haseł.

Otóż przypuśćmy, że wszystkie te postulaty zostałyby w całości uwzględnione. Równałoby się to skreśleniu obecnych programów w jakich 90 procentach: pozostałyby chyba takie pozycje, jak sygnał czasu, komunikat meteorologiczny, może ostatecznie skrzynka radjowa i poradnik techniczny... Czem jednak należałoby wypełnić resztę dziennego programu, — na to pytanie p. Świętochowski nie daje odpowiedzi. I trudno naprawdę znaleźć zadowalniającą odpowiedź, skoro prasa, teatr, książka i sala koncertowa mają stanowić nietykalne *„tabu“*.

Dlatego wywody p. Swiętochowskiego, jakkolwiek niewątpliwie podyktowane najszlachetniejszą intencją, — mają znaczenie czysto i wyłącznie teoretyczne.

* * *

Na polu krzewienia zainteresowania i znajomości literatury Polskie Radjo robi bardzo dużo.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zapoznawanie słuchaczy z najcelniejszemi *nowelami wybitnych polskich pisarzy*, które to audycje cieszą się też wielkiem powodzeniem. Uważam to za bardziej racjonalne i celowe, niż nadawanie fragmentów z powieści, nie pozwalających słuchaczowi wyrobić sobie jasnego i pełnego obrazu twórczości danego pisarza. Zresztą i właściwy wybór takich fragmentów jest rzeczą wcale niełatwą, zważywszy, że wchodzą tu w grę nietylko walory czysto literackie i artystyczne. Rzecz, wymagająca w czytaniu napięcia uwagi, głębszego namysłu i przetrawienia, — w recytacji przed mikrofonem wyjdzie blado i nie pozostawi silniejszego wrażenia.

A przecież właśnie radjo, jeśli ma dawać „próbki“ powieści, — winno dbać o to, by były to próbki pierwszorzędne, o dużej wartości.

Drugi dział, zasługujący na szersze niż dotychczas uwzględnienie, — to *opisy naszych miast, miasteczek, zamków i grodów*. Nie reportaże, — raczej opisy, barwne, żywe, w których znajdzie się miejsce i na krótki szkic historyczny i na poruszenie lokalnych zagadnień gospodarczych, narodowościowych, społecznych, — podkreślenie osobliwości i atrakcyj danej miejscowości i wyliczenie jej bolączek. Na tej drodze będziemy się mogli lepiej i prędzej poznać wzajemnie, zrobić niejedno [illegible] nasze wiadomości z dziedziny historji, folkloru, obyczajowości. Piękne to i rozległe pole pracy dla Polskiego Radja.

* * *

Na jesień zapowiadają nam *„kwadranse poetyckie“*. Myśl doskonała! Bo mimo wszystko nie wyklęliśmy jeszcze, na szczęście, poezji z naszego szarego, codziennego życia. Pobieżna statystyka P. R. mówi, że audycyj poetyckich słucha około 30 tysięcy abonentów. Jestem pewny, że dużo więcej. Ale gdyby nawet tak nie było, — nie pozbawiajmy tych 30 tysięcy tego wybornego deseru, zdolnego osłodzić im wszystkie gorycze dnia powszedniego.

Liczba słuchaczy tych audycyj napewno nie spadnie, lecz będzie się stopniowo zwiększać. Tylko i tutaj konieczną jest bardzo staranna i skrupulatna selekcja!

Obok „Kwadransów“ wprowadzone być mają od września i *„minuty“ poezji*. Dosłownie minuty: minuta wstępu, dwie minuty „nastrojowej“ muzyki, minuta recytacji wiersza i minuta muzyki. Czyli — maleńki cukierek, owinięty w kilka papierków... Nie wydaje mi się ten pomysł zbyt fortunnym. Gdzież znaleźć tę „nastrojową“ 2-minutową muzykę, sharmonizowaną doskonale ze słowem? I te zwarte, niemniej „nastrojowe“ czterowiersze? (bo tyle tylko pomieści się w ramach jednej minuty).

Ano — odczekajmy, aż usłyszymy parę takich audycyj.

Taksamo miałbym duże zastrzeżenia co do recytacji fragmentów z dzieł omawianych w stałej rubryce *„Co czytać“*. Połączenie krytyki, choćby najbardziej objektywnej, z recytacją wydaje mi się eksperymentem dość ryzykownym.

* * *

Należałoby też w szerszej mierze uwzględniać literaturę światową, rejestrując wszystkie ważniejsze wydarzenia na tem polu. Jak dotychczas, poza małą garstką wybrańców, mających możność zapoznania się z dziełami wybitniejszych obcych pisarzy w oryginale, — przeciętny czytelnik zadowalniać się musi przekładami utworów nie zawsze najlepszych, wybieranych raczej pod kątem widzenia czyto sensacji, czy mody.

Godziłoby się poświęcić na to choć parę minut w tygodniu: audycyj podobnych zawsze słuchać będzie chętnie sporo ludzi, bez zbytniego uszczerbku dla niezainteresowanej reszty.

Wreszcie krótkie szkice historyczne, monografje, pogadanki naukowe, przyrodnicze, krajoznawcze, techniczne, — choć nie podpadają pod rubrykę „literatury“ w ścisłem tego słowa znaczeniu, — powinny znaleźć szerokie uwzględnienie w programie jesienno-zimowym Polskiego Radja.

(Lucy)

Panegiryk - czy przedsłowie?

Od pewnego czasu wprowadzono w Polskiem Radjo nowy typ audycji; jest to t. zw. **„Minuta poezji“**, nadawana we wtorki, czwartki i soboty, od godz. 18.10 do 18.15. Audycja ta ma mniej więcej taki schemat: parę zdań o twórczości danego poety, jego stylu, pozycji w świecie literatury i o charakterze wiersza, który ma zostać odczytany, wygłasza speaker. Następnie nadaje się płytę z muzyką nastrojowo sharmonizowaną, potem idzie sam wiersz i na zakończenie — znów muzyka. Tak wygląda „Minuta poezji“.

Audycja ta sama w sobie jest bezwątpienia pod niejednym względem, dobra, pożyteczna i nawet **potrzebna**. Przyucza ludzi do interesowania się czemś więcej, niż pogodą, zapasami w śpiżarni i stanem własnej kasy. Pokazuje szersze horyzonty, nawiązuje nić kontaktu słuchaczy z najmłodszą generacją poetów, przypomina starszych, urabia do pewnego stopnia **smak estetyczny** i poczucie krytycyzmu u ludzi, dla których przed niedawnym czasem nie istniało nic, poza lekturą brukowych dzienników.

Ale w tem właśnie, iż audycja ta ma możność urabiania opinji słuchaczy, kryje się wielkie niebezpieczeństwo. Bo któż może wiedzieć o tem, iż tekst pochwalny, odczytany przez speakera, został napisany nie przez objektywnego **znawcę-krytyka**, lecz przez bliskiego **przyjaciela autora** wiersza? Czy szary, przeciętny słuchacz, zorjentuje się w tem, że wprawdzie wierszyk jest i miły i zgrabny, ale wcale nie tak epokowy, jak o nim zawyrokował wuj, teść, czy drugi mąż pierwszej żony autora? W ten sposób zamiast potęgować czujność i ostrość uwagi i smaku słuchających, przez wygłaszanie a priori pochwalnych peanów, usypia się ją i skierowywuje na kiepskie tory. Takie postępowanie może doprowadzić do wypaczenia, a głównie skostnienia zdrowego zmysłu krytyki, właściwego każdemu człowiekowi.

To, co mogło uchodzić za drobnostkę, za wyświadczenie przysługi przyjacielowi, za sprawienie przyjemności komuś bliskiemu, jest sprawą trochę ważniejszą, interesem prawie że ogólnym. A że był już wielki czas na podniesienie tej kwestji, świadczy o tem parę ostatnich „minut poezji“. M. in. nadawano niedawno dźwięczny, pogodny sonecik o morzu, młodego literata warszawskiego. Wśród innych słów, poprzedzających wykonanie tego wiersza, usłyszeliśmy i te, że poezja marynistyczna jest u nas dopiero w zalążku, a i to, co dotąd się ukazało, nie **dorosło** do wielkości tematu; „do nielicznych **wyjątków** jedynie można zaliczyć **sonet,** który za chwilę usłyszymy“.

I usłyszeliśmy bardzo miły, bardzo ciepły w tonie i barwie i bardzo melodyjny wiersz, ale zato z tą **„wielkością tematu“** było coś... nie bardzo! Brakło potężnego rozmachu, tchnienia wielkich przestrzeni, brakło głębszego rytmu i szczerości zapału. Więc poco używać koturnowego tonu, do rzeczy nie wybiegających ponad pewną normę? Wszak wystarczyłaby zwięzła, krótka informacja — bez jakiejkolwiek oceny! — o dotychczasowej twórczości. Resztę dośpiewałby sobie czuły słuchacz.

Nic z patosu, nic z koturnów, nie mają w sobie pogawędki **Starego Doktora.** Cóż z tego, że są wygłaszane dla dzieci? Jakżeż rozkosznie jest odbywać z nim razem takie wycieczki w świat psychiki dziecięcej. Zresztą i starszych uwzględnia Stary Doktór. Bo i dla nich chyba urządził ten wspaniały **„koncert, jakiego świat nie słyszał“**, koncert dziecinków, transmitowany z kolonji Rady Szkolnej m. Warszawy w **Małkini.** Popisy kumkania żab, szczekania psów, głosy ptactwa domowego, **śpiew słowika, wilgi,** kwik prosiaczków, porykiwanie krowy i dzikich zwierząt, a to wszystko w wykonaniu małych uczestników kolonji, poprostu zdumiewało artyzmem wykonania i **odtwórczym zapałem.** Dla młodszych radjosłuchaczy ta transmisja była prawie bezpośrednim zespoleniem się z swymi rówieśnikami bawiącymi w Małkini, dla starszych zaś — oderwaniem się od zgryzot życia i **beztroskiem** pogrążeniem się **we wspomnieniach** młodości „jak to dawniej bywało“...

Jak to dawniej, drzewiej, jeszcze za króla Jana, bywało, pokazała nam rozgłośnia lwowska w słuchowisku J. Duszyńskiej i M. Żukowskiego p. t. **„Jak król Sobieski z kowalichą tańcował“.** — Słuchowisko to, oparte na powszechnie znanej anegdocie z życia króla Jana, a operujące dość prymitywnemi środkami ekspresji dramatycznej, nie może być zaliczone do dziedziny rewelacyj; w każdym jednak razie można je zakwalifikować jako bardzo udatne i dobrze zagrane. Przyjemne dla uszu opracowanie muzyczne i staranna **reżyserja** — zwłaszcza w scenach zbiorowych — uzupełniały naprawdę dodatnie wrażenie, jakie odnieśliśmy z tej audycji.

„Głupstwo — nie martwmy się“ taki tytuł miało drugie — nadane przez rozgłośnię poznańską — **słuchowisko.** Choć ściśle biorąc, do tej audycji znacznie lepiej nadawałyby się wszystkie inne nazwy, z wyjątkiem tej jednej: słuchowisko: „Głupstwo — nie martwmy się“ jako **audycja wesoła,** nie należąc do najlepszych, nie należała też i do najgorszych. Ładne piosenki odbiegały od szablonu tuzinkowej roboty. Jedno, co w tej audycji było niewłaściwe, to miejsce i czas jej nadania.

IRENA NAŁĘCZ.